

W poszukiwaniu ukochanego trafiła do obozu w Dachau

6 maja 2013

Olga Watkins to jedna z najbardziej inspirujących kobiet. Podczas II wojny światowej przebyła 2 tys. mil w poszukiwaniu swojego ukochanego Juliusza. Po jego aresztowaniu nie zastanawiała się długo, spakowała rzeczy i wyruszyła w podróż do serca III Rzeszy.

Poruszająca opowieść o miłości, cierpieniu, trudnych wyborach i sile ducha, który nie pozwala się poddać. Bez dokumentów, ze świadomością, że jest w połowie Żydówką, zostaje zatrudniona jako pracownik biurowy w Dachau. W rozmowie z Anną Szlejter mówi o miłości, poświęceniu, goryczy i o tym, co widziała za bramami Dachau, co do dzisiaj nie pozwala jej zasnąć, opowiada, obchodząc swoje 90. urodziny.

Urodzona w Jugosławii w 1923 r. i wychowana w Zagrzebiu jako dwudziestolatka zakochała się w węgierskim dyplomacie – Juliusie Koronym. Planowali ślub. Niestety, plany pokrzyżowało aresztowanie ukochanego w 1943 r. Olga postanowiła, że nieważne, co się stanie, muszą być razem. Wyruszyła sama w podróż po okupowanej Europie w nadziei na odnalezienie ukochanego, ryzykując aresztowaniem i śmiercią. Olga nigdy się nie poddała – nawet w chwili, gdy jej misja doprowadziła ją do bram Dachau.

ANNA SZLEJTER: To była miłość od pierwszego wejrzenia?

OLGA WATKINS: Nie, nasza miłość wzrosła powoli, nie był do końca w moim typie, trochę za niski, może za chudy... ale jak się kogoś pokocha, to nagle nic już nie ma znaczenia.

– Co czułaś, gdy się dowiedziałaś, że twój ukochany został aresztowany?

– Byłam zdruzgotana. Moja rodzina powiedziała, że jeżeli zdecyduję się na taki krok, to mogę już nie wracać. Wybrałam jego. Wyruszyłam w podróż z jedną walizką w ręce, aby go odnaleźć. Wszyscy myśleli, że zwariowałam: 20-letnia dziewczyna szuka więźnia wśród milionów ludzi w III Rzeszy. Myślałam wówczas, że to oczywiste posunięcie. Jeśli on nie może przyjść do mnie, to ja pójdę do niego. Odnalazłam go najpierw w węgierskim więzieniu Komarom, a następnie w marcu 1945 r. odkryłam, że został wysłany do Dachau. Nie wiedziałam wtedy, co to jest Dachau ani gdzie się znajdowało. Studiowałam mapę Niemiec i wiedziałam, że muszę się tam dostać, by z nim być, żeby mu pomóc. Wiedziałam tylko, że musimy być razem.

– Nie bałaś się, że jesteś sama? Młoda, piękna kobieta, która może liczyć tylko na siebie?

– Byłam przerażona, samotna i głodna. Najgorsze były chwile, gdy nad głową przelatywały samoloty, i świadomość tego, że bomby są w powietrzu, że za chwilę spadną na ziemię. Pamiętam dzień, gdy zrobiło się cicho i szłam po gruzach, pokryta kurzem, wśród całego tego spustoszenia. Przechodzień skierował mnie do kuchni dla ubogich, gdzie dostałam gorącą zupę fasolową, czekałam potem całą noc na dworcu, aby dostać się na pierwszy pociąg do Dachau. Gdy pociąg dotarł do przedmieść, zobaczyłam grupę mężczyzn z ogolonymi głowami, ubranych w pasiaste piżamy i czapki. To było moje pierwsze spojrzenie na więźniów z obozu. Ogrom tego, co robię, uderzył mnie i czułam, jak mi nogi drżały. Rozpaczliwie rozglądałam się z nadzieją, że zobaczę Juliusa.

– Pamiętasz swój pierwszy dzień, kiedy przekroczyłaś granice obozu?

– Z okna widziałam więźniów noszących białe-niebieskie koszule. Wynędzniałych, przestraszonych, wygłodniałych. Pamiętam, jak stałam przy oknie biura, patrząc, jak ciężarówka dowiozła jedzenie. Wypadły z niej marchewki, bo kłapa nie była dobrze zamocowana. Jeden z więźniów wyciągnął ręce, aby złapać

jedną z marchewek. Strażnik SS w sekundzie uderzył go kolbą karabinu i rozwalił mu głowę. Słyszałam pęknięcia czaszki, upadł w błoto z rozpostartymi ramionami. Nie było żadnych oznak życia. Wkrótce potem jego ciało zostało zabrane. Myślałam, że zwymiotuję, nie mogłam na to patrzeć. Tej nocy, leżąc w łóżku, słuchając okrzyków straży, zdałam sobie sprawę, że jestem w obozie koncentracyjnym, i modliłam się, żeby Pan Bóg dopomógł mi to znieść. Urząd, w którym pracowałam, był na zewnątrz głównej bramy w obozie SS, tuż przy linii kolejowej, gdzie rozładowywano więźniów. Obóz był totalnie przepełniony. Zbudowany dla 6 tys. więźniów w 1933 r., ale w kwietniu 1945 r. było w nim 32 tys. Wielu więźniów zmarło z chorób i głodu, a egzekucje odbywały się niemal codziennie, rozstrzelania przeprowadzane przez strażników SS. Więźniowie byli zmuszani do wieszania własnych współwięźniów. Wszyscy w obozie żyli w ciągłym strachu.

– W Dachau byłaś po drugiej stronie, nie byłaś więźniarką, tylko pracownikiem administracyjnym.

– Byłam w obozie koncentracyjnym w Dachau jako pracownik biurowy. To był paradoks, bo moja macocha była Żydówką, a ja bez papierów dostałam tam pracę w biurze. Helga, przypadkowa dziewczyna, którą poznałam, pomogła mi zdobyć pracę. Jej chłopak miał wysoką pozycję w obozie i wszystko zostało załatwione, nikt o nic mnie nie pytał. Biłam się z myślami, czy chcę tam rozpocząć pracę. Byłam przerażona i zdesperowana. Biłam się z myślami, czy naprawdę mogę się zmusić do pracy dla Niemców w obozie koncentracyjnym w Dachau? Wiedziałam jednak, że jeśli tego nie zrobię, to nigdy nie odnajdę Juliusa.

– A jak pracownicy patrzyli na tak wielkie okrucieństwo?

– Helga ciągle mówiła o pracy i naszych obowiązkach, pozornie była obojętna na horror. Dla niej to było trochę jak tłumaczenie instrukcji i tak rzeczywiście mówiła: „Wszyscy więźniowie mają oznaczenia, tak że wiesz, dlaczego oni są tutaj. Powiedziała: „Żółte są dla Żydów, czarne dla zwykłych

przestępców". Zastanawiałam się, co w takim miejscu znaczy słowo „zwykłe". Było więcej niż kilkanaście różnokolorowych trójkątnych oznaczeń, w tym różowe dla homoseksualistów, czerwone dla więźniów politycznych i fioletowe dla Świadków Jehowy.

– Jak wyglądało życie w obozie?

– Cały obóz był w dusznej atmosferze terroru, powietrze ciężkie od smrodu śmierci. Więźniowie straszliwie niedożywieni, bardziej snuli się, niż chodzili, tak jakby każdy krok miał być ich ostatnim. Ich oczy uciekały nerwowo od nawiązania kontaktu z kimkolwiek.

– A jak zachowywali się żołnierze SS, widząc to, co się dzieje wokoło?

– Nikt nie mówił o obozie ani nie wspominał. To tak, jakby wszyscy już zdecydowali, żeby mówić tylko o sprawach najbardziej błahych. Pracownicy mogli mieć wszystko. Najlepsze jedzenie, trunki. Pamiętam, jak strażnik SS podszedł do mnie i powiedział: „Witam, chcę ci coś pokazać". I zaprowadził mnie do dużego budynku. Weszliśmy do ogromnego pokoju. Po prawej stał stół z błyszczącą biżuterią, pełną pierścionków, bransoletek, naszyjników, zegarków. Strażnik wziął jeden z naszyjników i przyłożył do mnie. „Spójrz" – powiedział. – „Czy to nie jest piękne? To będzie dobrze wyglądać na tobie". Oniemiałam. Po jednej stronie były ubrania męskie. Naprzeciwko były suknie damskie, kożuchy, spódnice, bluzki i bielizna. Na wysokiej półce po jednej stronie leżały stosy ludzkich włosów. „Wybierz to, co chcesz" – powiedział strażnik. Wszystkie ubrania rzeczywiście były dobre, ale wszystko to należało do więźniów, z których większa część była już martwa. Nie mogłam nawet dotknąć tych rzeczy.

– Czyli z jednej strony złoto za murami, a z drugiej umierający więźniowie?

– Leżałam na pryczy w obozie i codziennie myślałam o tym, że

dla wielu z nich to jest ostatnia noc ich życia. Każdego dnia patrzyłam na przyjeżdżające pociągi. Strażnicy otwierali drzwi bydlęcych wagonów i wypadali z nich ludzie, prosto w błoto.

– Czy wtedy wiedziałaś już o krematoriach w Dachau?

– Byłam zaskoczona, że było tyle jedzenia, a więźniowie wyglądali na tak wynędzniałych. Zapytałam Helgę, dlaczego oni głodują, a przecież kominy kuchenne działają, bo zawsze się tłą. Spojrzała na mnie ze zdumieniem i powiedziała: „To nie są kuchnie. To krematoria. Nie idź tam. Tego miejsca najlepiej unikać”. Śmierć była tam tak rutynowa, że przestała być czymś dziwnym. W końcu nadszedł dzień, że nikogo nie było i mogłam zajrzeć do skrzyni z aktami na „K”. Moje palce nerwowo śmigały przez karty, znajdując setki nazwisk polskich i wreszcie „Koreny, Gyula” (węgierska pisownia imienia Julius). Moje serce waliło. Bałam się tego, co zaraz odkryję. Że został zabity. Że zmarł na chorobę. Albo że był jeszcze w Dachau, niedaleko mnie. Spojrzałam i nie mogłam w to uwierzyć: „Koreny, Gyula 15/1/1913. Eger. Narodowość: Ungarn. Więzień numer: 136232. 21/12/1944 transportowany z Węgier. 20/1/1945 Wywieziony do Ohrdruf.” Byłam zrozpaczona, bo byłam w złym miejscu. Juliusa przywieziono do Dachau i wysłano go do innego obozu, zanim jeszcze ja zaczęłam moją podróż. Siedziałam przy stole w rozpacz. Jak los mógł być tak okrutny? Wyjazd do Dachau, trudności i cierpienia, a wszystko to na nic? Ohrdruf to był kolejny obóz, ale gdzie? Jedno było pewne: nie miałam powodu, by zostać dłużej w Dachau. Zabrałam więc rzeczy, pokazałam przepustkę i wydawało mi się, że opuściłam Dachau na zawsze. Nic bardziej mylnego. To, co widziałam, prześladowe mnie do dziś.

– A czy myślisz, że współczesne pokolenie potrafi dziś kochać z takim oddaniem jak za pani czasów?

– Trudno mi jest odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Dziś czasy są inne. Dzisiaj dziewczyna poznaje chłopaka, idą do łóżka po paru dniach, a po miesiącu się rozstają. To już

inne czasy.

Z Olgą Watkins rozmawiała Anna Szlejter

Źródło: [eLondyn](#)